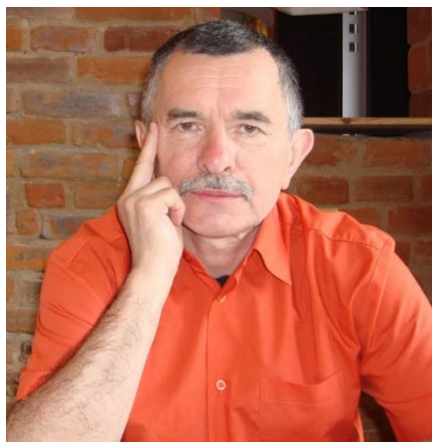


Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (73)

(fragmenty)



Ale potem jakoś poszło przez ściśnięte gardło...

Na drugi dzień, stojąc nad mogiłą przysypianą wieńcami, pomyślałem, że jej ciało jest już – tak jak chciała – „uspokojone” raz na zawsze. Leży sobie za stodołami plebańskimi i nie boi się niczego – trzeciej wojny ani czwartej operacji; cierpienia, powodzi, pożaru, głodu, inflacji, dewaluacji, kryzysów, dreszczów w plecach... Nic ją już nie boli. Nic jej nie dolega.

Będzie się odtąd uśmiechała zawsze z fotografii nagrobnej...

Kobiety płaczą na zewnątrz,
żeby wszyscy widzieli.
Mężczyźni do środka,
żeby, broń Boże, nikt nie zauważył.

List od poety Eryka Ostrowskiego

„(...) Nigdy nie poznałem Twojej Mamy, a jednak jest silne wrażenie, że ją poznałem – tak jej postać stała się integralną częścią Twojej twórczości. Kiedy o tym myślę, mam wrażenie, że tutaj dokonało się coś bardzo ważnego, prawidłowego – nie bardzo potrafię to określić – ale chodzi mi o to, że rodzice powinni przejść w swoje dzieci i dzięki nim zachować obecność. W Waszym przypadku znalazło to głębokie spełnienie – Ty na Mamę powołujesz się zawsze jako na źródło i swoją tradycję literacką. Poeci mają muzy, ale rzadko, naprawdę rzadko matka ma tu właściwe sobie miejsce. Trudno w podobny sposób mówić w czasie straty, żałoby – ale jednak pozostaje wrażenie całkowicie spełnionego życia, wzajemnej relacji, a także to, że zakończenie życia nie jest tu na ziemi zakończeniem obecności człowieka (...).”

Hm. Brzmi to pięknie. I pomyśleć, że mama nigdy nie czytała moich wierszy...

Patrz na mnie zawsąd oczy matki

kiwały ci na pożegnanie łapkami
klonowe liście

wodziły za tobą
żałobnym wzrokiem
leśmianowskie bratki

odprowadzały dostojnym krokiem dzwony

teraz już nie musisz zazdrościć umarłym
bo i tobie w końcu mamie
udało się przeskoczyć
glob cierpienia

w trumnie leży tylko
ziemska miara ciała
wzięta z ciebie: kokon
z którego wyfrunął może
ten majowy motyl
co przeciął
za-przecznym zygzakiem
drogę konduktowi
zamachał
beztrosko skrzydłami
jakby wiedząc od nas więcej
i dlatego lekce sobie ważąc
śmierć

teraz
już

ziemia i niebo
patrz na mnie
twoimi mamie oczami

Euro, Euro, Euro i po Euro...

Przypomina mi się żartobliwe stwierdzenie kompozytora Jana Kantego Pawлуśkiewicza, że w czasach starożytnych zmagania gladiatorów-niewolników oglądał cesarz, bogaty patrycjat rzymski, ludzie wyzwoleni, a na stadionie walczyli biedacy, niewolnicy, gladiatorzy. Dziś, w czasach nowożytnych, kopią piłkę milionerzy, bije zaś im brawo gawiedź, plebs, kibole, do których – żeby było jasne – sam należę.

Bywam zresztą nie tylko kibicem futbolowym, ale chętnie oglądam też walki bokserskie. Moja żona dziwi się: jak ja liryk potrafię spokojnie patrzeć, jak dwaj faceci na ringu piorą się po gębach. Nie umiem jej wytłumaczyć, że lubię technikę, uniki, tricki, samą szermierkę pięściarską...

Nie tylko Euro 2012

Co to się będzie działo!
Co to się będzie działo!
Co to się stanie!
Jak się stanie...
W końcu się staje
Od-staje

I nawet nie pamiętamy dokładnie
Dlaczego i po co.

Historia, poezja...

Historia bywa zwykle szyta zbyt grubymi nićmi: kołczaną igłą i powrozistą dratwą. Dziurawi; miazdzy spina w jedno pęki zbiorowych losów i zwykle nie odróżnia jednego losu od drugiego.

Poezja niżej na niewidzialną nić przemijające chwile. Rozszczepia pojedynczy wydawałoby się nieważny dla dziejów, łosik. Próbuje ocalić wszystko to, co niesłyszalne i niewidzialne dla głuchej jak pień, nieczułej na śpiew indywidualnej duszy – historii.

Arystokratom, błękitna krew...

Wyraża się zwykle nie tyle w nienaganych manierach i gestach, lecz w wyrafinowanych gustach i wysublimowanym smaku.

Co z tego, że ktoś szpanuje kontem bankowym, najnowocześniejszym modelem auta, gdy ogląda kiczowate seriale, słucha tandetnych piosenek, nie umie – jak to mówi Wiesiu Nowak – odróżnić myśli Hamleta od tłustej kury. To tak, jakby pani na salonach miała za wymanikirowanymi paznokciami – brudne obwódki...

Znam dyplomatów i kobiety, którzy uprawiają jazdę figurową na lodzie słów i wywijają takie piruety, że w końcu... zostają sami na lodzie.

6 lipca, ślub mojej bratanicy Madzi z Karolem. Termin wesela został dobrany nieprzypadkowo; ta niedziela miała być rocznicą mojej mamy, której do wesela wnuczki i rozpoczęcia 99. roku zabrakło dwu miesięcy.

170 osób. W Borzęcinie to podobno normalna. Była mała sensacja, bo Karol przyjął nazwisko panny młodej. W taki to sposób rodzinie niespodziewanie przybył jeszcze jeden i to bardzo przyzwoity Baran.

Nie kwapiłem się do tańca, bo na wsi nieładnie widziane, gdy w czasie żałoby ktoś się bawi. Ale 9-letnia Nina, która uparła się, że zatańczy ze mną, rozbroiła mnie stwierdzeniem: „Jak się, dziadziu, upijesz, to ze mną zatańczysz”. I rzeczywiście zatańczyłem po paru głębszych... Myślę, że mamie by się to spodobało.

cdn.

